

okres
Pismo NZS
uniwersy-
tet wrocławski
numer 3-4
1989



AKCJA W WISŁA NA LEMKOWSZCZYZNIE

PIOTR SALMON

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze wydało w 1987 roku pracę dr Kazimierza Pudło "Lemkowie", proces wrastania w środowisko Dolnego Śląska 1947-1985: Praca pretenduje do miana monografii tematu, ja chcę natomiast skupić się na okresie, który zdecydował o tym, iż Lemkowie znaleźli się na Dolnym Śląsku /i nie tylko tu/. Autor oczywiście porusza problem Akcji Wisła. Nie przedstawia jednak sprawy rzetelnie, czasami wręcz bulwersuje.

Dwukrotnie /s. 7 i 28/ K. Pudło stwierdza, że Akcja W była przeprowadzona z pobudek humanitarnych i taktyczno-operacyjnych. O ile to drugie określenie przylgnęło już na stałe do oficjalnych opracowań poświęconych tematowi, jako podstawowy argument na usprawiedliwienie przeprowadzenia akcji, o tyle to pierwsze sformułowanie, bodaj po raz pierwszy pojawia się właśnie w tej pracy. W wielu opracowaniach podkreślano konieczność odizolowania ludności cywilnej od UPA, dla bezpieczeństwa tej pierwszej i zniszczenia tej drugiej. Nigdzie jednak jeszcze nie przeczytałem, że to co zrobiono w poł. wsch. Polsce w 1947 roku wypływało z pobudek humanitarnych. Może zatem warto przyjrzeć się tej "humanitarnej" akcji.

Planowana i przygotowywana dużo wcześniej niż się o tym mówi oficjalnie "Akcja W" była zamierzonym na ogólną skalę działaniem skierowanym do wynarodowienia resztki pozostałej w Polsce ludności pochodzenia ukraińskiego. Wysiedlenie było odczuwane przez tę ludność jako kara za działalność UPA /K. Kersten, ludzie na drogach, Res Publica nr 4, określa Akcję W mianem pacyfikacyjnej. Lemkowie i to bez względu na to czy poczuli się członkami narodu ukraińskiego, czy też nie, także zostali przesiedleni. W przypadku Lemków problem jest o tyle bolesniejszy, że byli oni jedynie sporadycznie zaangażowani w działalność UPA. Zatem generalnie dominował i nadal dominuje wśród nich pogląd, że pokutują nie na swoje winy.

Działalność UPA na Lemkowszczyźnie to problem budzący wiele kontrowersji. Oficjalnie oczywiście twierdzono, że ukraińskie podziemie działa w Beskidzie Niskim - w przeciwnym bowiem razie na jakimś podstawie przeprowadzić wysiedlenie. Polscy historycy, przeważnie wyłączaają Lemkowszczyznę z działalności kreni i sotni. Niestety dość często wynika to z jakiejś już podświadomej chęci dopomożenia Lemkom w ich wybicciu się na niezależność od narodowego ruchu ukraińskiego. Znaczna część

Lemków w Polsce nie uważa się za członków narodu ukraińskiego. Poparcie polskie dla tej części Lemków, wynika z manifestowanej lub ukrytej chęci oszabienia Ukraińców. Inni Polacy mają nadzieję udowodnić, że Lemkowie to ludek polski, tylko troszkę zapomniani. Wreszcie są i tacy, którzy ze zwykłej sympatii dla wszelkich niezależnych ruchów emancypacyjnych popierają narodowe aspiracje części Lemków. Ukraińscy historycy obawiający się Lemkowskiego separatyzmu, a priori widzą kurenie i sotnie działające na Lemkowszczyźnie. Nie wszyscy jednak tak właśnie przedstawiają sytuację. E. Shtendera. Badania nad działaniami UPA w PRB, Sucasnist nr 1-2, 1985, przyszanje, iż na Lemkowszczyźnie i Podlasiu podziemny aparat administracyjny OUN był rozbudowany szkielet, niż gdzie indziej. Autorzy ukraińscy chętnie podkreślają, iż istniała sotnia Smyrznego /prawdziwe nazwisko Michał Fedak, Lemko z pochodzenia/, która składała się z samych Lemków i działała na Lemkowszczyźnie. Szczegółowo ustosunkowuje się do tej informacji E. Shtendera, który pisze że "... kompanii Smyrznego w ogóle nie było w 1945 roku. Smyrny był rejonowym na Lemkowszczyźnie i po wysiedleniu w 1947 r. zorganizował z pozostałych w terenie żołnierzy UPA i konspiratorów grupę bojową w sile niepełnej czaty /platonu/. Działał po obu stronach granicy polsko-czechosłowackiej do jesieni 1948 roku!. Zatem ok. 33 osoby znalazły się w owej Lemkowskiej ościoie. Przed II Wojną Światową na terytorium Rzeczypospolitej mieszkała ok. 150 tys. Lemków.

Pisząc o podziale organizacyjnym obszaru, na którym działała UPA, podkreśla się /czytni to także K. Pudło, s. 26/, że jeden z odcinków taktycznych nosił nazwę Lemko. Należy zwrócić uwagę, że obszar ów obejmował byłe powiaty: przemyski, leski, krośnieński, gorlicki oraz nowosądecki. Działalność UPA na tym terenie obejmowała głównie powiaty przemyski i leski, a zatem obszary, które nie wchodziły w skład Lemkowszczyzny. Z obszarów Lemkowskich, jedynie najbliższe okolice Rzepedzi, Komonicy, Radossyc, Mikowo, Smolnika /a zatem sam wchodni skraj Lemkowszczyzny/ były terenem intensywnej i ciągłej działalności ukraińskiego podziemia. Cała środkowa i wschodnia część Lemkowszczyzny była sporadycznie penetrowana przez sotnie z kurenia Rena. Sam Ren od jesieni 1945 roku dowódcą odcinka taktycznego "Lemko" po odbyciu wypadu w okolice Krynicy w październiku 1945 roku, donosił przełożonym, iż Lemkowie są obojętni wobec działań UPA.

Kończąc omawianie działalności UPA na Lemkowszczyźnie chciałbym dodać, że w opinii wielu Lemków, z którymi rozmawiałem na ten temat, działalność ta określana jest jako znikoma. Owszem pojawiły się jakieś uzbrojone grupy, szczególnie po zakończeniu wojny, które w przeważającej większości były zwykłymi bandami rabunkowymi, podszycającymi się czy to pod UPA, czy pod polskie podziemie. Niejednokrotnie spotykałem się z relacjami ludzi, którzy rozpoznawali te same osoby przychodzące do wsi z rzekomych oddziałów UPA, a po jakimś czasie pojawiały się z rzekomych oddziałów polskiego podziemia. Cel wizyty był zawsze ten sam - rabunek. Wśród tych pseudo-partyzantów rozpoznawano także znanych z samilowania do lekkiego sarobku ... mieszkańców sąsiednich wsi. Jak widać z tego, zamieszanie było ogromne. Oczywiście oprócz zwykłych szkodziei pojawiały się także prawdziwe siły UPA. Nie wydaje się jednak, aby ich liczebność na Lemkowszczyźnie stanowiła wystarczający argument do przeprowadzenia wysiedlenia. Nic natomiast już zupełnie nie jest w stanie usprawiedliwić sposobu w jaki przeprowadzono ową "humanitarną" akcję. Według jednej z relacji wyglądała ona następująco: Wcześniej rano wies otaczał oddział wojska. Dawano kilka godzin na spakowanie się i ustawienie w szablernym dobytkiem na drodze przed domem. Ludzie byli szasokowani. "Jak można wyrzucić kogoś z jego domu, przecieś wojna już się skończyła". Gdy Lemkowie pakowali swoje rzeczy, wokół osady zbierał się mieszkający sąsiednich polskich wsi. Czekali, aby po opuszczeniu wsi przez konwój, zabrać to co było tego warte.

Wieloletni zasiadł, dobry znajomi, przyjaciele nagłe stawali się wrogami. Za ukraińską policję, za UPA, za... Lemkowie nie mogli pojąć skąd ta nienawiść, przesiedła w większości tak dalecy byli od tych rzeczy. Propaganda dużo potrafił odstraszać. Wojsko także było pomocne w podjęciu ludności cywilnej na wysiedleńców. Wszak nie było tu przysięgi, że by ochraniać konwoje leżąc przy przesiedleńcy nie mogli zapomnieć się o swoje prawa. Na stacji w Grybowie tłum krzykował "Do morza z nimi!". To banderowcy! Do Odwiedzina! Nagminnie okradano czekających na transport. Wojsko nie robiło nic żeby temu zapobiec, a często wręcz ochraniało złodziei. Przed Grybowem pociąg musi pokonać dość długi podjazd dlatego znacząco zwalnia. Tam właśnie Lemkowie tracili swój sprzęt polniczy, który okoliczni mieszkańcy wyalali z platform kolejowych. Potem była długa podróż na zachód podczas, której dopiero prześlupujący kolejarz jechał tak jak powinien jechać z ludźmi. K. Pudko pisze /s.33/: że "w Jaworznie sabierano na przesłuchanie, a niektórzy z przesłuchiwanym byli zatrzymywani do dyspozycji UBP! Choć ta skąpa notka maskuje prawdziwy obraz tego co się działo w Jaworznie wystarczy nadmienić, że postępowanie funkcjonariuszy UBP wobec przesiedleńców z Akcji "W" było takie, jak w ówczesnej Polsce wobec wszystkich "wrogów socjalizmu". Oczywiście antagonizm narodowościowy miał zasadniczy wpływ na sposób prowadzenia przesłuchań.

Po dramatycznej podróży Lemkowie docierali do celu i cóż tam zastawali? O tym szczegółowo pisze już K. Pudko. W 1947 roku pozostały do zasiedlenia już tylko gospodarstwa najbardziej zniszczone /s.65/. Większość budynków mieszkalnych w zagrodach otrzymanych przez Lemków nie miało urządzeń ogólnych nadających się do użytkowania. Oprócz tego brakowało w nich przeważnie okien, drzwi a nawet podłóg, w prawie wszystkich budynkach mieszkalnych i inwentarskich przeciękły uszkodzone dachy lub w ogóle nie było /s.45,46/. Następnie autor starannie podlicza ile Lemkowie otrzymali od państwa konserw, ryżu, słoja itp. Choć także podaje, że w zasadzie w latach 1947-1956 większość napraw i remontów zabudowań w zagrodach Lemków była wykonywana przez nich samych i w większości za swoje pieniądze /s.41/. Pomoc nie była zatem wystarczająca, bo i taka być nie mogła. Lemkowie jednak odbierali to jako szlachetną ofertę państwa, przeciwnie nie przyjechali na Dolny Śląsk z własnej woli. Rozgorzosenie i nieufność rosła i pozostała do dziś! Władza polska roztoczyła nad Lemkami nadzór administracyjny i polityczny poprzez setki tysięcy, funkcjonariuszy UBP, MO, nawet wciągając w to ludność polską /s.81/. Śledzili ich /osadnicy polscy / i donosili władzom często myślane rozmowy Lemków, a władze trzymały przeważnie stronę Polaków, nie starając się wyjaśnić kwestii spornych do końca /s.13/. Ten wrogi stosunek otoczenia i administracji państwowej był przyczyną ogromnego uprzedzenia Lemków do jakiegokolwiek aktywności w życiu społecznym czy politycznym. Choć Pudko rozpisyje się jak to Lemkowie wrastają w środowisko Dolnego Śląska i uaktywniają się, trzeba stwierdzić, że wielu do dziś podkreśla, że to nie jest nasz kraj /a gdzie jest?/. Kłasy nie powinni wychylać się, bo w tym państwie w razie jakiegos niepowodzenia winę zawsze swali się albo na Żydów, albo na Ukraińców i będkimy pierwi do bicia.

Przystępując do opisu Akcji "W" stwierdzam, że miała ona na celu wynarodowienie ludności pochodzenia ukraińskiego. Widać to już choćby podczas osiedlenia tej ludności na ziemiach zachodnich i północnych. Ściśle bowiem określono procentowy udział ludności ukraińskiej w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców wsi. /Wcześniejsze zasiedlenie wsi przez Polaków często uniemożliwiano realizację tego planu/. W znajdującym się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu piśmie Ministerstwa Ziemi Odzyskanych - Departament Osiedleńcy, w sprawie osadników akcji specjalnej "Wizja" z dnia 10.XI.1947 r., przeznaczonym dla województw wrocławskiego, górnosląskiego, śląskiego, olsztyńskiego, białostockiego oraz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zawarto

następujące zalecenie: Zasadniczym celem przesiedlenia osadników z Akcji "W" jest ich asymilacja w nowym środowisku polskim. Dołożyć należy wszelkich wysiłków, aby cel ten był osiągnięty. Nie używać w stosunku do tych osadników określenia "Ukraińiec". W przypadku przedstawiania się osadnikami elementu inteligentnego należy tak jak bezwzględnie unieszkodliwić osobno i z dala od gromad, gdzie mieszkają osadnicy z Akcji "W".

Trzeba przyznać, że przez 40 lat asymilacja przybrała znaczne rozmiary. Pisze o tym Pudko, choć exprosis verbis procesa tego nie nasywa wynarodowieniem. Woli natomiast przytoczyć następujące wypowiedzi Lemków: Dobrze się stało /mowa o przesiedleńcu P.S./ bo ludzie na zachodzie nauczyli się lepiej gospodarować, nauczyli się stosować technikę rolniczą". Mowa jest również to, że Elki, Ważki, Fedki jeżdżą na motocyklach, bo to szybsze i wygodniejsze. We wsi na 17 rodzin Lemkowskich 12 ma motocykle. Prawie w każdej rodzinie jest radio, a są i pralki elektryczne. Wczorajszy pastuch z Bodaków jest szanowanym inżynierem, ma samochód i piękne mieszkanie we Wrocławiu. /wypowiedź z 1963 roku, s.60/.

W opinii K. Pudko Lemkom tak dobrze jest być na Dolnym Śląsku, że zapomnieli już niemal zupełnie o swoich rodzinnych stronach... Byłam tam w Piorunce z ojcem i wujem. Wszędzie tylko góry pokryte lasami i strumienie. Nawet tam ładnie, ale dżiko i saccofanie. W nocy chłody, że marzałam, a w dzień mrowa upały, że się topiłam. Śle się tam czułam i wszystko było inne i obce, chociaż się tyle nasłuchiwałam o tych cudach. Ja bym tam nie mogła mieszkać. Ojciec mówi, że też wystarczy mu jak od czasu do czasu tam pojedzie, ale wracać już by nie chciał". /s.43/.

Faktem jest, że ciężko jest w górach gospodarować. Wielu Lemków przywykło do innych warunków i nie odważa się oni powrócić na strome i mało wydajne pola Beskidu. Żaden jednak człowiek, który osuje się Lemkiem nigdy nie powie, że Karpaty to tylko góry pokryte lasami. Lemkowie powracali i powracają w swe rodzinne strony, a czynią to już teraz także ci, którzy urodzili się na zachodzie. Nigdy nie były to powroty masowe i to nie tylko dlatego, że władza na to nie pozwalała. Jedni jednak mieszkają obecnie w Beskidzie jedynie 10 tys. Lemków /liczba przypuszczalna - brak statystyki/ to i tak dr K. Pudko nie powinien pisać, że powrócili oni na teren "dawnej Lemkowszczyzny" /s.16//, ponieważ ona tam ciągle była i jest.

Książki nadesłane od.

- Reiner Kunze, Nokturn, NOWA, Warszawa 1987, s.48
- Moemi Szac-wajnkranc, Przemiężo z ogniem, Myśl, Warszawa 1988, s.134
- Józef Mackiewicz, Fakty i ludzie, Oficyna Literatów, Warszawa 1988 s. 170
- Efraim Sevela, Monia Cackes, Wydawnictwo Społeczne KOS, Warszawa 1988, s.105
- Josef Skvorecky, Wyjątki z autoszambucha, PoMóst, Warszawa 1989, s. 292
- PULS /nieregularny kwartalnik literacki/, wybór z numerów 27-34, NOWA, Warszawa 1988, s.296
- Zbigniew Łachej, Śpiąca Kuza, Oficyna Literacka, Kraków 1988, s. 48
- Andrzej Bobkowski, Szkice piórkem, t. I i II, Kraków 1988
- Vaclav Havel, Thriller, NOWA, Warszawa 1988, s.184